



TEATR
ŻEROMSKIEGO
W KIELCACH

GAZETA TEATRALNA

NR 64 | GRUDZIEŃ 2017

Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach
Dyrektor Michał Kotański

1946

Tomasz Śpiewak
Reżyseria: Remigiusz Brzyk



Fot. Piotr Łatas

TOMASZ ŚPIEWAK

Dramaturg, autor adaptacji teatralnych i operowych, sztuk teatralnych, reżyser, kierownik literacki Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim, Uniwersytecie Gutenberga w Moguncji i Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku. Autor ok. 40 przedstawień. Najważniejsze spektakle zrealizowane wspólnie z Michałem Borzuchem (dziesięć przedstawień, m.in. „Moja walka” na podstawie Knausgaard, TR Warszawa 2017, „Zew Cthlulhu” na podstawie Lovecrafta, Nowy Teatr Warszawa 2017, „Faust” na podstawie Goethego, Teatr Polski w Bydgoszczy 2015, „Wszystko o mojej matce”, Łaźnia Nowa Kraków 2016 - Grand Prix na festiwalu Boska Komedja, „Apokalipsa”, Nowy Teatr Warszawa 2015 - Grand Prix na festiwalu Boska Komedja) i Remigiuszem Brzykiem (m.in. „Brygada szlifierza Karhana” na podstawie V. Kární, Teatr Nowy w Łodzi 2008, „Korzeniec” na podstawie Białasa, Teatr Zagłębia w Sosnowcu 2012, „Koń, kobieta i kanarek”, Teatr Zagłębia w Sosnowcu 2014) zdobywały nagrody na prestiżowych festiwalach teatralnych w Polsce. Jego debiutem reżyserskim była „Sala królestwa” w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu w 2015 roku. Finalista Gdyńskiej Nagrody Dramaturgicznej 2017 (nominacja za tekst „Wszystko o mojej matce”) i Nagrody im. S. Bieniasza na festiwalu Rzeczywistość Przedstawiona w Zabrze 2017 za „Wszystko o mojej matce”. Odznaczony Honorowym Medalem „Powstanie w Getcie Warszawskim”. „1946” jest jego dziesiątym spektaklem powstałym we współpracy z Remigiuszem Brzykiem.



Fot. Bartłomiej Górniak

REMIGIUSZ BRZYK

Reżyser teatralny, absolwent Wydziału Lalkarskiego Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej we Wrocławiu i Wydziału Reżyserii Dramatu Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie, gdzie studiował na roku prowadzonym przez Krystiana Lupe. Wyreżyserował ponad 40 spektakli na deskach teatrów Krakowa, Łodzi, Warszawy, Wrocławia, Kalisza, Gdańska, Sosnowca, Poznania, Bydgoszczy. W swojej pracy sięga zarówno po wielką literaturę klasyczną, jak i po teksty współczesne. Laureat wielu nagród, między innymi Lauru Konrada oraz Nagrody Publiczności podczas IV Ogólnopolskiego Festiwalu Sztuki Reżyserskiej „Interpretacje” w Katowicach za reżyserię przedstawienia „Czarownice z Salem” Arthura Millera w Teatrze im. Stefana Jaracza w Łodzi, nagrody za scenografię do spektaklu „Korzeniec” Tomasza Śpiewaka podczas XIV Festiwalu Teatru Polskiego Radia i Teatru Telewizji Polskiej „Dwa Teatry” w Sopocie, Lauru Konrada za spektakl „Kości, kobieta i kanarek” Tomasza Śpiewaka podczas XVI Ogólnopolskiego Festiwalu Sztuki Reżyserskiej „Interpretacje” w Katowicach, wyróżnienia Jury Konkursowego XXIII Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki za reżyserię spektaklu „Siódemka”, czterokrotny zdobywca łódzkich Złotych Masek. Odznaczony Honorowym Medalem „Powstanie w Getcie Warszawskim”.



Fot. Barbara Kubska

SZYMON SZEWCZYK

Artysta audiowizualny, scenograf, projektant. Tworzy obrazy, obiekty, kolaże oraz instalacje. Ukończył studia na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Współautor scenografii i kostiumów do spektakli: „Korzeniec”, „Kości, kobieta i kanarek”, „Siódemka” (Teatr Zagłębia w Sosnowcu), „Był sobie Polak, Polak, Polak i diabeł”, „Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian”, „Marat/Sade” (Teatr im. J. Osterwy w Lublinie), „Słowo o Jakubie Szeli” (Teatr Śląski w Katowicach). Jego prace pokazywane były m.in. w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie, BWA w Katowicach oraz w ramach festiwalu „Warszawa w Budowie” 2016.



IGA SŁUPSKA

Scenografka i kostiumolożka. Ukończyła studia na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Współautorka scenografii i kostiumów do spektakli: „Korzeniec”, „Koń kobieta i kanarek”, „Siódemka” (Teatr Zagłębia), „Był sobie Polak, Polak, Polak i diabeł”, „Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian”, „Marat/Sade” (Teatr im. J. Osterwy w Lublinie), „Gorączka czerwcowej nocy” (Teatr Nowy im. T. Łomnickiego w Poznaniu).

1946

tekst i dramaturgia: Tomasz Śpiewak

reżyseria, światło: Remigiusz Brzyk

scenografia, kostiumy: Iga Słupska, Szymon Szewczyk

muzyka: Szymon Szewczyk

asystentka reżysera: Dagna Dywicka

inspicjent-sufler: Maria Bielińska-Pacholec

Obsada:

Anna Antoniewicz – BAJLA/NN

Dagna Dywicka – ELŻBIETA

Magda Grąziowska – ANTONINA/ŻEBERKO

Ewelina Gronowska – MAŁGORZATA

Joanna Kasperek – JOANNA

Bartłomiej Cabaj – SIMCHA/NN

Janusz Głogowski – STACH

Edward Janaszek – BARUCH

Wojciech Niemczyk – HENRYK

Andrzej Plata – RAFAEL

Łukasz Pruchniewicz – CZESŁAW

Dawid Żłobiński – ANDRZEJ

a także jako

aktorzy, kibucnicy, personel szpitala Św. Aleksandra, biegli,
uczestnicy pogrzebu i walking dead

oraz

Krzysztof Kowalewski (głos) jako audiobook ks. Piotr Skarga „ŻYWOTY ŚWIĘTYCH STAREGO I NOWEGO ZAKONU, TOM I, 30 MARCA. MĘCZENSTWO PACHOLECIA SYMONA TRYDENCCKIEGO, OD ŻYDÓW UMĘCZONEGO”.

Za pomoc w czasie powstawania spektaklu jego twórcy oraz Teatr im. Stefana Żeromskiego dziękują:

profesor Joannie Tokarskiej-Bakir, Pracownikom Stowarzyszenia im. Jana Karłowicza w Kielcach pod kierownictwem Bogdana Białka, doktorowi Markowi Maciągowskiemu, Pracownikom Muzeum Dialogu Kultur – oddziału Muzeum Narodowego w Kielcach z kierownik Agnieszką Caban i Michałem Sierleckim, Julianowi i Jakubowi Kornhauserom, Pracownikom Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie i dyrektorowi Andrzejowi Kamińskiemu, Pracownikom Miejskiego Zarządu Budynków w Kielcach i dyrektorowi Krzysztofowi Miernikowi, Jerzemu Danielowi oraz wszystkim, którzy służyli radą i wsparciem.



UCIEC PRZED PRZYMUSEM POWTARZANIA

- Najbardziej obciążające w pracy nad tym tematem były moje własne oczekiwania – mówi Tomasz Śpiewak, dramaturg, autor tekstu przedstawienia „1946”.

Rozmawia Luiza Buras-Sokół.

Pierwsza próba do spektaklu odbyła się w kamienicy przy Planty 7/9. Dlaczego właśnie tam wybraliście się z zespołem?

To jest miejsce pogromu Żydów ocalałych z zagłady w 1946 roku. Kamienica mieści się w centrum miasta, ale nie wszyscy aktorzy i realizatorzy byli tam wcześniej albo znali historię pogromu. Chcieliśmy zobaczyć swoje własne reakcje, poznać topografię miejsca. To było epicentrum wydarzeń, które potem rozlały się na miasto. Dom stanowił dla nas inspirację. Ciekawa jest jego historia – przed wojną budynek należał do Żyda nazwiskiem Machtynger, którego córka, Miriam, była świadkiem pogromu. Uratowały ją aryjskie papiery. W trakcie wojny był noclegownią dla żołnierzy niemieckich, a po wojnie mieściło się w nim schronisko dla ocalałych Żydów. To był „smutny, posepny dom”, jak mówi jedno ze świadectw. Drugą inspiracją była topografia budynku. Dom jest położony tuż przy rzece, z tego powodu kamienica nie ma podpiwniczenia. Jak wiadomo legenda o porwaniu dziecka, od jakiej rozpoczął się pogrom, głosiła, że w nieistniejącej piwnicy tego domu przetrzymywane jest dziecko.

Mówisz o legendzie o krwi.

Legenda o krwi jest wpisana w skrypt kulturowy pogromu. Zawsze była pogłoska o jakimś dziecku porwanym na mace. Jako legenda podająca się modyfikacji, była przekazywana i wykorzystywana. W kazaniu Piotra Skargi o Szymonie z Trydentu legenda podparta jest nie byle jakim autorytetem. Z lat trzydziestych, a zatem sprzed wojny, pochodzi reprint „Kazań”, który ukazał się w Krakowie bez żadnego krytycznego komentarza. Można było to wydrukować i nazwać rzeczy po imieniu: to są szkodliwe bzdury, czytajcie je krytycznie. Ale tego nie zrobiono. Z kazania Skargi płynie ciekawe przesłanie: gdy wieczerem zaginie dziecko, nie czekajcie do rana, bo będzie za późno. W okrzykach pogromowych tłumu zgromadzonego na Plantach wołanie o dziecko pojawia się bardzo często, np. w ustach kobiet. To jest w zeznaniach.

Kamienica przy Planty jest też scenografią przedstawienia.

Tak, ale jest nią również teatr, który sam w sobie jest miejscem szczególnym. Fundatorem budynku przy Sienkiewicza 32 był Żyd, Ludwik

Jeśli nie czujesz się komfortowo odpowiadając na pytanie, czy „coś takiego” jest możliwe dzisiaj, to inaczej postaw pytanie – „czy to jest możliwe jutro przy założeniach, które mamy dzisiaj”.

Stumpf, który założył teatr, ale także hotel. Przed wojną hotel znajdował się w rękach innej niesamowitej postaci, Salomona Zelingera, Żyda, żołnierza AK, który zginął walcząc w Powstaniu Warszawskim. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku w tym teatrze zgromadzili się Żydzi zasymilowani i nie. Kiedy jeden z nich zaczął przemawiać po polsku, ktoś krzyknął: mów w jidysz, bo cię nie rozumiemy! W miasto poszła pogłoska, że Żydzi nie chcą Polski i rozpoczęła się tzw. pierwszy pogrom. W scenografii mamy zatem miejsca dwóch pogromów w jednym. To jest kontekst dla wszystkiego, o czym opowiadamy w przedstawieniu.

Na ile praca nad tym tekstem była dla Ciebie obciążająca? Czułeś ciężar tego tematu, ciężar oczekiwań ludzi wobec Twojego tekstu i jego realizacji?

Najbardziej obciążające są moje własne oczekiwania. Faktem jest, że na długo przed rozpoczęciem prób, do teatru zaczęły przychodzić dyscyplinujące maile będące wyrazem troski o temat, o dobre imię miasta, ale tak naprawdę próbujące narzucić, co wolno, a czego nie. Był to objaw konkretnej polityki historycznej w rozbrajający sposób nieświadomy swojego własnego politycznego uwikłania. Ale jeśli mówimy o obciążeniu, chodzi o coś więcej. Nie tylko o definicję, nie wiadomo przez kogo i dlaczego sformułowaną, czym ma się zajmować sztuka, ale też przedstawiają prymitywne rozumienie sztuki jako ideologicznego kloca w gruncie rzeczy pozbawionego emocji i wyobraźni. To dużo mówi o tym, w jakim kierunku zmierza rozumienie sztuki, teatru, filmu w kontekście polityki historycznej. To kompromitujący poziom, który jest brakiem elementarnej edukacji w zakresie rozumienia sztuki. Osoby, które napisały maile i posty na facebooku powinny zapoznać się z tomami zeznań świadków i ofiar wydarzeń. Jestem przekonany, że ich nie znają. Ja sam czekam na książkę profesor Joanny Tokarskiej-Bakir „Pod klątwą. Portret społeczny pogromu kieleckiego” w dwóch tomach, która ukazuje się w marcu 2018 roku.

Co Ciebie, jako dramaturga, zainteresowało w podejmowanym temacie?

Przede wszystkim jest to problem czasu. Czas historyczny, szeroki, wyznaczony datami 1946–2017, z komunistyczną zamrażarką pamięci i z innymi ważnymi datami po drodze, takimi jak rok 2004, czyli umorzenie śledztwa prowadzonego przez IPN, które wówczas obaliło tezę o prowokacji. To czas biograficzny – rok 1946 to nie tylko data pogromu, ale też data urodzin poety, Juliana Kornhausera, który słynny „Wiersz o zabiciu doktora Kahane” opublikował na 50. rocznicę wydarzeń, ale także, jak rozumiem, z okazji swoich 50. urodzin. Jest czas tygodniowy, mierzony nazwami dni tygodnia. Z tej perspektywy bohaterowie mojej sztuki, tacy jak Elżbieta Kowalewska, personel medyczny szpitala Św. Aleksandra, ofiary, ale także mieszkańcy miasta, mieli naprawdę fatalny weekend. Jest też czas godzinowy. Przebieg wydarzeń jest udokumentowany godzina po godzinie. Wiadomo na przykład, że Rafael Blumenfeld, nauczyciel w kibucu, który mieścił się na drugim piętrze kamienicy, poturbowany przeleżał kilka godzin nieprzytomny na ulicy. Otworzył oczy o godzinie 16. Mimo że był lipiec, zobaczył, że słońce jest już niżej, jest ciemniej. Jest w końcu bardzo wąski czas mordu, w którym, żeby użyć określenia Kingi Dunin, Polak zabija człowieka. Jej wstrząsające zdanie jest w gruncie rzeczy chłodno logiczne. Przy przeświadczeniu, że państwo nie działa, że aparat państwowy został przejęty przez najeźdźców, pogrom jest formą samopomocy zbiorowości. Nawet kielecka historyk, doktor Ewa Kurek mówi w filmie „Amnezja”, że gdyby była w tym tłumie, to by zabiła, a zatem mówi o formie samopomocy. Ofiara, taka jak nastoletnia dziewczyna, Bajla Gartner, mieszkająca tymczasowo w kibucu, czekająca na nadchodzący dzień emigracji do Palestyny, w momencie śmierci odwołuje się do kategorii po prostu ludzkich: ludzie, dlaczego? Niewątpliwym odkryciem w tej pracy jest postać Elżbiety Kowalewskiej, aktorki tego teatru, matki słynnego aktora Krzysztofa Kowalewskiego, który gościnnie pojawia się w przedstawieniu. Bardzo chciałem żeby Elżbie-

ta Kowalewska, która ze względu na pogrom i buszujący po teatrze antysemityzm, musiała porzucić pracę (pogrom odbył się w czwartek, ona wyjechała z miasta w piątek rano), powróciła na kielecką scenę. Powraca grana przez inną aktorkę, ale także przez swojego syna. On jest jej reprezentantem. Wspominaliśmy już o skrypcie pogromowym, który mówi: reaguj, nie spóźnij się. Stoi on w sprzecznej relacji do innego pogromowego skryptu, który można określić za Joanną Tokarską-Bakir, słowami „uciec przed przymusem powtarzania.” W scenariuszu jest scena „Przestrzeń, która woła” grana przez Joannę Kasperek, kielczankę, która dowiedziała się o pogromie, gdy była w okresie licealnym. W pracy okazało się, że Piotr Piwowarczyk, autor dokumentu „Amnezja”, to jej kolega ze szkolnej ławki. Piwowarczyk poznaje bolesną, ukrywaną historię własnej rodziny. Jego dziadek był tym pracownikiem huty „Ludwików”, który otworzył bramę i umożliwił wyjście ekipy robotników na miasto, co na Plantach doprowadziło do drugiej fazy pogromu. Ale ucieczka przed przymusem powtarzania, przed przemocą dotyczy nie tylko rodzinnej traumy, ale również powtarzania na poziomie czynów.

Wspomniany przez Ciebie Piotr Piwowarczyk opowiadał, że jednego z bohaterów swojego filmu „Amnezja” zapytał, czy taki pogrom mógłby się zdarzyć teraz. Jego rozmówca nie miał żadnych wątpliwości, że tak i że wcale nie musiałyby dotyczyć Żydów.

Przemoc w przestrzeni publicznej jest dzisiaj widoczna gołym okiem. Można wyliczać i wyliczać. Istnieje na to coraz większe przyzwolenie. Mówią o tym różni badacze, obserwatorzy przestrzeni publicznej, nawet profesor Jadwiga Staniszkis, która wskazuje, że brutalizacją przestrzeni publicznej, język propagandy, demontaż instytucji państwowych historycznie umożliwił powstanie technik faszystowskich. Jeśli nie czujesz się komfortowo odpowiadając na pytanie, czy „coś takiego” jest możliwe dzisiaj, to inaczej postaw pytanie – „czy to jest możliwe jutro przy założeniach, które mamy dzisiaj”. W tym kontekście jeszcze raz trzeba powrócić do kamienicy, tego, czym był ten dom po wojnie. Nie był to żaden „pensjonat”, w którym wesoło żyli sobie Żydzi w UB. W kamienicy mieścił się Komitet Żydowski, który gromadził i udzielał pomocy ludziom po zagładzie. Mieszkało tam i nocowało na piętrowych łóżkach około 170 osób. Krzysztof Kowalewski opowiadał nam, że jak w tamtym czasie przechodziło się w nocy koło kamienicy, to cały budynek chrapał. To nie byli Żydzi komuniści, którzy chcieli pozostać w Polsce, na Śląsku. To byli prawicowi Żydzi, którzy chcieli wyemigrować do Palestyny. 35 dzieci i młodzieży zgromadzeni w kibucu żyli w specyficznych warunkach – odcięci od miasta. Uczyli się hebrajskiego, bo go nie znali, sadzenia warzyw, czyli podstaw, jakby byli grupą harcerzy z narzędziami na obozie leśnym. Ich życie zlokalizowane było całkowicie w przyszłości. Co ich czekało? Gehenna nielegalnej emigracji trasą, która biegnie w odwrotnym kierunku do współczesnej fali emigracji. A ziemia obiecana? Pustynia, na której mieli się osiedlić. Poprzednia grupa wyjechała dokładnie na rok przed pogromem, 4 lipca 1945 roku. Bajla Gartner nie zdążyła wyjechać. Została tu, na Pakoszu. Ci, którzy przeżyli, wyjechali.



ZAWSZE MIAŁEM WĄTPLIWOŚCI, CZY TO BYLI LUDZIE

W 1946 roku profesor Stanisław Żak był ciekawym świata 14-latkim. W upalne popołudnie 4 lipca stał się świadkiem zdarzeń, których bolesne wspomnienie nie opuszcza go do dziś.

To był drugi tydzień wakacji. Ukończyłem szóstą klasę szkoły powszechnej i objąłem się, nie bardzo wiedząc, co robić.

Tego dnia – pamiętam to doskonale – od samego rana było bardzo gorąco. Wstałem, a sypiałem w świeżym sianie na strychu, po drabinie zszedłem na dół. Spożywając śniadanie myślałem, co będę robił przez cały dzień. Te rozmyślenia nad planem dziennym przerwał powrót mamy z miasta. Usiadła przy stole i powiedziała, że w mieście jest dużo wojska, że podobno zaginął jakiś chłopiec, że porwali go Żydzi... Podobno – mówiła jakby do siebie – Żydzi dodają do macы krew chrześcijańską... że też ludzie w takie rzeczy wierzą, pracowałam u Żydów, jedli normalnie, a przecież chodzili do „bóżnicy”. Szanowali mnie, płacili zawsze za to, co robiłam. A ludzie opowiadają takie głupstwa i jeszcze w to wierzą... Opowiadają jeszcze – to kobiety koło studzienki tak rajcowały – że takie dziecko wypychają do beczki nabitej gwoździami i toczą ją w tę i nazad, aby podziurawić ciało dziecka,

a potem wyjmują ze środka takie pokiereszowane, zbierają krew i dodają do macы... Słuchałam tego najpierw obojętnie, ale kiedy zaczęły jazgotać, że trzeba z tym zrobić porządek, to nie wytrzymałam i powiedziałam im, że są głupie, że wierzą w takie ploty, to one na mnie z gębą, że to nie ploty, bo ludzie widzieli, a jedna wyskoczyła, że jak potrafili Pana Jezusa umęczyć, ubiczować i ukrzyżować, to po nich wszystkiego można się spodziewać... Co też pani mówi, przecież nie mogą za tamto odpowiadać ci, co teraz żyją, a zresztą odcierpieli za swoje od Niemców... Mama zmieniła temat: podobno na Plantach jest taka kamienica, gdzie mieszkają sami Żydzi, ocaleni z wojny, niektórzy przeżyli Oświęcim, a teraz czekają na wyjazd do Izraela. Były też dzieci sieroty, przechowane przez Polaków, w klasztorach, w sierocińcach, ale jakiś nauczyciel wywiózł je jeszcze w styczniu do Izraela, nawet nie wiem, gdzie to jest – ten Izrael i po co je wywiózł tak daleko, przecież mogłyby tu chodzić do szkoły, chleba w Polsce nie brakuje, im by też wystarczyło.

Kiedy tak mówiła, nie patrząc na mnie, z ostatnim kęsem w ustach, wymknąłem się z domu, pobiegłem do Witka, a potem obaj poszliśmy do Wieśka, po drodze dołączył do nas jeszcze Mietek. Byliśmy umówieni na kąpiel koło młyna Sieradzkich na Pietraszkach, pod warunkiem, że będzie pogoda. Pogoda zapowiadała się upalna, kąpiel pod kołem młyńskim byłaby frajdą, ale kiedy im powiedziałem, co mama mówiła, że coś się w mieście dzieje, zmieniliśmy plan. Ciekawość w nas była ogromna. Chyba byliśmy trochę przestraszeni, że przecież nas też mogą złapać na te mace... nie mówiliśmy o tym, w ogóle milczenie panowało między nami.

Doszliśmy do mostu na Silnicy, ale nie dało się iść dalej, bo zatarasowany był tłumem wojska, milicji i ludzi cywilnych... Zobaczyłem, że na Plantach z lewej strony, mniej więcej w połowie między Sienkiewicza a Piotrkowską, coś się dzieje, bo w tym miejscu ulica Planty zatarasowana była przez gęsty tłum ludzi, który szumiał, warczał, prychał i te odgłosy dochodziły do nas. Musimy tam być – pomyślałem – szarpnąłem najbliższej mnie stojącego Witka za rękaw, kiwnąłem głową, że wycofujemy się do Focha. Poszli za mną bez słowa. Nie przepuszczano nikogo, a zwłaszcza nie wpuszczano w ulicę Planty. Bez długiego zastanawiania, pełni napięcia, poszliśmy do ogrodów Fidery i dotarliśmy na sam brzeg Silnicy, gdzie przy parkanie rosły chwasty, porzeczki, agrest, maliny. Odgradzeni tymże płotem z desek, przez duże szpary doskonale widzieliśmy dom po drugiej stronie rzeczki i sporą grupę ludzi, między którymi ujwiali się mężczyźni w kurtkach angielskiego wojska.

W pewnej chwili – mogła to być godzina jedenasta – od ulicy Piotrkowskiej na Planty weszła grupa mężczyzn w roboczych kombinizonach, brudnych ubraniach, z różnymi przedmiotami w rękach... Jedni trzymali metalowe pręty, inni drewniane pałki podobne do kijów bejsbolowych, byli też i tacy, którzy trzymali jakieś klucze francuskie albo jeszcze inny sprzęt. Na pierwszy rzut oka widać było, że takim lepiej zejść z drogi. Dotarli do bramy zamykającej podwórko i zamierzali ją wyłamać. Wystarczyło kilka mocniejszych pchnięć tych osiłek i brama rozwarła się na całą szerokość. Leżąc w naszej kryjówce po drugiej stronie rzeki zobaczyliśmy na podwórku kilkoro dzieci pod opieką starszych. Ujrawszy wkraczających na podwórko mężczyzn dzieci nie krzyczały, tylko przytuliły się do opiekunów. Na szczęście jeden z atakujących wyskoczył przed pozostałych, rozłożył dramatycznie ręce i zasłonił sobą skulonych pod ścianą, zbitych w ciasną grupkę dzieci i ich opiekunów. Coś mówił, ale nie słyszałem słów. Po odejściu napastników ten już nie przyłączył się do nich, lecz został przy tej grupce. Tamci weszli w otwarte szeroko drzwi i zniknęli mi z oczu. Wdarli się do wnętrza domu, a po chwili słyszałem kilka strzałów... nie wiem, kto strzelał i do kogo, a przede wszystkim dlaczego? Na pierwszym piętrze gwałtownie otworzyło się okno i zobaczyłem dwóch przedstawicieli klasy robotniczej na balkonie, którzy z rozmachem wyrzucili człowieka do rzeki... Upadł na skarpe i stoczył się do wody... Szamotał się przez chwilę, najpierw nad wodę podniósł głowę, usiłował podnieść się i stanąć, ale w tym momencie dostał kamieniem w plecy, upadł na kolana, głowę pochylił i znów podparł się rękami o płytkie dno, chciał stanąć, ale wtedy drugi kamień trafił go w głowę... Popatrzyłem po twarzach owego wściekłego zgromadzenia po drugiej stronie rzeki i zobaczyłem wykrzywione w jakimś zwyrodniałym uśmiechu gęby, zacięte, bez najmniejszego śladu uczuć... Dziś, z perspektywy czasu powiedziałbym, że tak wyglądają ludzie odczłowieczeni, albo bestie o ludzkich kształtach... Znów wyrzucono do rzeki drugiego człowieka, a jakaś baba wrzeszczała, wyrażając pięścią w jego kierunku: zabiłeś Chrystusa, a teraz zachciało ci się chrześcijańskiej krwi, napij się teraz wody...

Przypomniałem sobie wtedy obraz z Ewangelii, jak kamienowano kiedyś Szczepana, a Szawel pilnował złożonych

u jego stóp płaszczy. A dzisiaj, po latach, jako człowiek stary, tak sobie myślę, że sceny powtarzają się, co może znaczyć, że człowiek nie zmienia się, tylko adaptuje do warunków, w jakich musi działać. Przypominając sobie tamte sceny, zastanawiam się także nad rolą kultury w kształtowaniu albo transformacji *animal* w *homo*. Wiadomo przecież, że zbyt wysublimowane poczucie estetyki rodzi reakcje skrajne, bardzo często ewokuje pogardę wobec innych. Wątpliwości, że kultura rzeczywiście kształtuje człowieka, wzmacnia w nim to coś, co nazywamy człowieczeństwem, powstają wtedy, gdy się przypomni wydarzenia wojenne i uświadomi sobie fakt, że jeden z najbardziej kulturalnych narodów dopuścił się największych zbrodni ludobójstwa. Tego obrazu człowieka stojącego w rzece, ociekającego wodą i krwią, nigdy nie zapomniałem, a z czasem narastała we mnie świadomość ludzkiego dramatu... W szkole doskonale rozumiałem zdanie Nałkowskiej z „Medalionów”: ludzie ludziom zgotowali ten los. Tylko zawsze miałem wątpliwości, czy to byli ludzie?

Na drugim brzegu wrzało! Ktoś wychodził na balkon, patrzył na kłębiący się na ulicy tłum, ale nie było żadnych prób uspokojenia, wyciszenia, czy zapobieżenia zbrodniczym aktom. Wypchnięto jeszcze przez balustradę człowieka, który bardzo się opierał. Spadł głową na bruk, jak worek ziemniaków. Krew opryskała najbliższych, którzy z obrzydzeniem odsunęli się trochę dalej, zrobił się niewielki placzyk z martwym człowiekiem pośrodku. Podeszli z noszami ludzie, którzy zbierali martwe ciała i układali je w samochodzie.

Leżałem za tym płotem i – przyznam – drogo płaciłem za moją ciekawość.

Takiego dramatu nie przeżyłem ani w czasie okupacji niemieckiej, ani po wojnie, mimo że widziałem różne wydarzenia, od wykonywania egzekucji na zakładnikach, aż do bicia w czasie przesłuchań, podczas których ludzie umierali. Nie liczę ilu ludzi zabito, bo w moim przekonaniu zabicie jednego człowieka ma takie samo znaczenie, jak zabicie kilku, czy killkunastu.

prof. Stanisław Żak
literaturoznawca, historyk



Z próby

„MY” KONTRA „ONI”

„Uwaga !!! Na Giełdzie stoją 2 kobiety muzułmanki sprzedają oryginalne ciuchy po bardzo niskich cenach, kiedy kobieta chciała przymierzyć spodnie a była z mężem, muzułmanki powiedziały że w busie jest przymierzalnia, kiedy kobieta nie wracała 15 min, mąż jej ich się zapytał gdzie jest jego żona a one takie jaka żona tu nikogo niema, doszło do szarpaniny i wbiegł do tego busa a tam arab i 4 kobiety uśpione już a jego żona już mdlała, arab chciał już je wywieźć ale kobiety udało się wyciągnąć jednak udało mu się uciec Uważajcie na tych ludzi to było w poprzednią niedzielę a zapewne mało osób o tym słyszało! Udostępniajcie !!”



rys. Janek Kozła

Ta informacja z facebookowego profilu „Spotted Koszalin” wywołała kilka miesięcy temu spore zamieszanie w Internecie. Powielana przez kolejnych użytkowników i portale informacyjne, analizowana, komentowana i dementowana, stała się jednym z najgłośniejszych polskich przykładów niesławnej „postprawdy”. Większość użytkowników i mediów potraktowała tę absurdalną historię jako niewartą uwagi bzdurę. A ja, muszę przyznać, poważnie się zaniepokoiłem.

Nie tym, że tajemniczy „arab” porwie mnie, gdy będę przymierzał nowe jeansy. Przeróżające wydaje mi się to, że współczesne legendy miejskie o obcych przybrały niemal dokładnie formę, którą znamy z najgorszych historii o pogromach. Bo czy opowieść o próbie uprowadzenia kobiet do złudzenia nie przypomina pogłosek o Żydach przetrzymujących w jednej z kieleckich piwnic ośmioletniego chłopca? Siedemdziesiąt jeden lat temu taka właśnie bezsensowna, niespójna, niepotwierdzona dowodami plotka doprowadziła do jednego z najtragiczniejszych epizodów polskiej historii po drugiej wojnie światowej. Opowieści o porwaniach są doskonałym paliwem dla nienawiści, dla politycznych manipulacji, dla tłumaczenia własnych krzywd i niepowodzeń na język globalnych spisków. Dlatego właśnie boję się legend miejskich. I dlatego zamiast ignorować je czy wyśmiewać, staram się dokładnie zrozumieć rządzące nimi mechanizmy.

* * *

Legends miejskie o różnego rodzaju „obcych” stanowią jedną z najważniejszych i najłatwiejszych do wyodrębnienia grup dawnych i współczesnych mitów. Przedstawiają one świat podzielony wyraźnie na „nas” i „ich”. Częstym motywem tego rodzaju opowieści są historie o różnego rodzaju drenażu. W Afryce subsaharyjskiej znacz-

ną popularnością cieszą się plotki o białych jako o wampirach żywiących się krwią czarnych – rzekome szpitale i namioty organizacji charytatywnych mają być tylko przykrywką dla zorganizowanego procederu masowego wywożenia krwi. W Ameryce Łacińskiej z kolei krążą opowieści o gangach porwujących ludzi w najbiedniejszych dzielnicach i wycinających im nerki na sprzedaż dla bogaczy z USA. Porwania, wypijanie krwi, wycinanie organów – wszystko to oczywiście metafory mające w czytelny, obrazowy sposób opowiedzieć o poczuciu bycia oszukiwanym czy wyzyskiwanym.

W wersji „bogatyń społeczeństw” z kolei, ten sam mit zostaje odwrócony, rozgrywając się w luksusowych hotelach i klubach. Tam historia o porwaniach opowiada raczej o wyrzutach sumienia i po-

**Opowieści o porwaniach
są doskonałym paliwem
dla nienawiści,
dla politycznych manipulacji,
dla tłumaczenia własnych krzywd
i niepowodzeń
na język globalnych spisków.**



Z próby.

czuciu, że bogactwo, bezpieczeństwo i stabilność są jedynie iluzją, za którą z pewnością kryje się jakaś bardziej pierwotna i brutalna rzeczywistość.

W obydwu przypadkach mamy do czynienia z jednym z najważniejszych zabiegów, jakich dokonują mity – chodzi o zastąpienie trudnych do uchwycenia, abstrakcyjnych mechanizmów spektakularnymi, zmysłowymi konkretami zapadającymi w pamięć. Stąd dosłowność i makabra, w której lubują się zarówno historyczne, jak i współczesne mity o obcych.

* * *

Legenda o rzekomych porwaniach powinna nas przerażać także dlatego, że pokazuje, jak doskonałym środowiskiem dla powrotu mitów są nowe media elektroniczne. Tak modne w ostatnich miesiącach terminy „postprawda” czy „fake news” to często nowe określenia dla bardzo starych mechanizmów wzmocnionych o technologiczne możliwości.

Po epoce dominacji wielkich mediów (drukowana prasa, radio, telewizja), w których niemal wszystko działo się gdzieś daleko, Internet oferuje szansę zbudowania czegoś w rodzaju nowej lokalności. Osiedlowe fora internetowe, portale wspierające sąsiedzka sprzedaż czy lokalne grupy w rodzaju „Spotted Koszalin” tworzą iluzję powrotu do domu. Przekonują, że bieg życia znów przenosi się na naszą ulicę, że znamy swoich sąsiadów, wspólnie dbamy o lokalne sprawy. Piszą, że to iluzja, bo nowa lokalność nie jest powrotem do stanu sprzed telewizji i Internetu. Dzięki nowym mediom wcale niekoniecznie poznajemy imiona ludzi, codziennie mijanych na osiedlu czy klatce schodowej. Zamiast tego zawieramy znajomości z dziesiątkami nowych osób, które mieszkają w pobliżu, a przy okazji dzielą się naszymi hobby, poglądami politycznymi i wizją świata. Abstrahując nawet

od faktu wykluczenia z takiej wspólnoty sąsiadów pozbawionych dostępu do Internetu czy niezbędnych kompetencji (a więc często ludzi starszych czy najmniej zamożnych), „nowa lokalność” tworzy bańki informacyjne, w których łatwo ulec złudzeniu, że wszyscy myślą podobnie jak my. Wszak jeżeli na jakimś forum wystawiają partię, której nie cierpimy, albo głoszą poglądy, z którymi się nie zgadzamy, to nic prostszego, niż opuścić dane miejsce czy zablokować konkretnych użytkowników. To idealne środowisko dla rozchodzenia się nowych miejskich legend.

* * *

Choć mogłoby się więc wydawać, że absurdalne historie o porwaniach i drenażu krwi będą w świecie wszechobecnego Internetu w telefonach odchodzić w zapomnienie – jest dokładnie przeciwnie! Dlatego następnym razem, kiedy trafią Państwo na tego rodzaju opowieść, warto przyjrzeć jej się uważnie, spróbować zrozumieć jej mechanizmy i odgadnąć, do kogo jest adresowana. Historia uczy, że legend miejskich nie wolno lekceważyć, zwłaszcza, że ludzie są w stanie uwierzyć we wszystko. Nawet w to, że Ziemia jest płaska.

dr hab. Marcin Napiórkowski
semiotyk kultury, badacz mitów



Z próby.

PO PREMIERZE

Jolanta Janiczak RASPUTIN

reżyseria Wiktor Rubin

scenografia, światło, video: Mirek Kaczmarek

muzyka: Krzysztof Kaliski

kostiumy: Hanna Maciąg, Jolanta Janiczak

inspicjent-sufler: Renata Głasek-Kęska

występują:

Anna Antoniewicz, Dagna Dywicka, Magda Grąziowska,
Ewelina Gronowska, Joanna Kasperek, Beata Pszeniczna,
Bartłomiej Cabaj, Wojciech Niemczyk, Paweł Paczesny,
Maciej Pesta, Dawid Żłobiński

oraz Renata Głasek-Kęska, Edward Gola, Wiesław Jas,
Andrzej Siuda, Lech Sobura, Karol Tombarkiewicz

„...Rasputin (świąteczny Maciej Pesta) zjawia się w tym upadającym świecie nie jako polityk, szarlatan czy mesjasz. Jest raczej metaforą artysty. – Droga do wyzwolenia od wieków wiedzie przez eksces – powiada, a eksces, który proponuje, jest odrzuceniem zastygłych form, kulturowych i społecznych konwencji. Rasputin, podobnie jak twórcy spektaklu, nie opowiada się po żadnej ze stron, bo choć cały ten pełen przepychu świat niosą na swych barkach zwykli ludzie, to jednak żądny zemsty rewolucyjny tłum także budzi w nim grozę. Jest więc lustrem, w którym przeglądamy się bohaterowie i publiczność. To on zaprasza widzów do wyrażenia na scenie wściekłości albo wręcz przeciwnie – podzielenia się dobrem.

Siłą kieleckiego spektaklu jest właśnie niejednoznaczność, swoista pokora twórców, którzy nie tylko nie dają się uwieść własnemu posłannictwu, ale i uczą widza czujności...”.

Michał Centkowski, Newsweek



„...Ze scen-symboli mieszających porządku czasowe i przestrzenne oraz ingerujące w umowność teatru zbudowane jest całe przedstawienie, które dzięki bardzo precyzyjnemu połączeniu wszystkich jego elementów ma niezwykłą moc oddziaływania głównie na emocje widzów. Przy minimalistycznej scenografii Mirka Kaczmarka uwidacznia się przede wszystkim doskonała gra aktorów, z których nie sposób kogokolwiek szczególnie wyróżnić, tworzą bowiem jeden koherentny organizm pulsujący sprzecznymi emocjami. Dzieje się to w pustej przestrzeni, nad którą wisi olbrzymi żyrandol z carskimi kryształami mającymi kształt sierpa i młota. Jego nadnaturalna wielkość wywołuje uczucie nieuchronnej klęski, po prostu konstrukcja zapowiada swój dosłowny i symboliczny upadek. Kostiumy Hanny Maciąg i Jolanty Janiczak równie dobrze oznaczają „historyczność” jak współczesność, pomagając widzom w poruszaniu się między różnymi porządkami czasu i przestrzeni. Wreszcie muzyka Krzysztofa Kaliskiego, której de facto niemal nie słychać, tak idealnie współtworzy tajemniczy nastrój scenicznego działania się...”.

Ryszard Koziej, Radio Kielce



„...wbrew tytułowi, to nie Rasputin jest tu bohaterem, ale ostatni car Rosji Mikołaj II, jego żona i pięcioro dzieci. Władca wciąż sobie robi rodzinne zdjęcia, jakby chciał w ten sposób przywołać stare, dobre czasy. Gdy najbliżsi zachęcają go, by jakoś zareagował na bunt ludu – jedni proponują pacyfikację rewolucjonistów, inni rozmowę z nimi – Mikołaj przyznaje: „Nie jestem mężem stanu! Ilu naszych polityków miałoby odwagę to powiedzieć?

Trudno chwalić poszczególnych aktorów – tworzą zespół na poziomie, jakiego mógłby tej scenie pozazdrościć niejeden teatr ze stolicy czy z Krakowa. Zaściankowe Kielce opisane przez Żeromskiego to już przeszłość. Teraz tutejsza sztuka zaprasza na poważną i odważną dyskusję”.

Marcin Pieszczyk, Wprost



fot. Krzysztof Bieleński

NASTĘPNA PREMIERA:

Paweł Demirski na motywach tekstu Josepha Conrada

JĄDRO CIEMNOŚCI

reżyseria: **Monika Strzępka**

scenografia, kostiumy: Arek Ślesiński

muzyka: Tomasz Sierajewski

ruch sceniczny: Jarosław Staniek, Katarzyna Zielonka

światło i projekcje: Jakub Lech

asystenci reżysera: Sara Bustamante-Drozdek,
Andrzej Błażewicz (PWST), Paweł Sablik (PWST)

obsada:

Magda Grąziowska, Joanna Kasperek,

Anna Kłós-Kleszczewska, Andrzej Konopka,

Jacek Mąka, Tomasz Schimscheiner

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

Produkcja spektaklu wg „Jądra ciemności”
Josepha Conrada Korzeniowskiego
w adaptacji Pawła Demirskiego i Moniki Strzępki
- zadanie dofinansowane ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

prapremiera 13 stycznia 2018

KOPRODUKCJA Teatr Imka

**TEATR
IMKA**

Zdjęcia autorstwa Julii Pirotte wykorzystywane w spektaklu "1946"
pochodzą z kolekcji Żydowskiego Instytutu Historycznego im. E. Ringelbluma.



WOJEWÓDZTWO
ŚWIĘTOKRZYSKIE

SPONSORZY:



PARTNERZY:



PATRONAT MEDIALNY:



Redaktor odpowiedzialny: Luiza Buras-Sokół
Projekt graficzny: Paweł Nowik Nowicki
Zdjęcia: Bartłomiej Górniak
Druk: O.P. APLA

Teatr im. Stefana Żeromskiego
25-507 Kielce, ul. Sienkiewicza 32
centrala tel. 41 344 60 48, kasa i Impresariat 41 344 75 00
www.teatrzeromskiego.pl